

MARYA TAŃSKA

HISTORIA UNII



WYDAŁ GEBETHNERA I WOLFFA
W ZAWAJA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ
KÓW. ——— G. GEBETHNER i SPÓŁKA

609502

Biblioteczka uniwersytetów ludowych i młodzieży szkolnej.

	fen.
Asnyk Adam. Wybór poezyi. № 96	25
— Poezye patryotyczne i społeczne. № 189	50
Brodziński K. Wiesław. № 145	20
— Wybór poezyi. № 108	25
Byron. Giaur. Przekład A. Mickiewicza. № 159	30
— Manfred. Przekład Fr. Morawskiego. № 161	30
— Więzień Czynlonu. Przekł. Fr. Morawskiego. № 162	30
Chodźko Ignacy. Boruny. № 87	30
— Domek mojego dziadka. — Śmierć mojego dziadka. № 86	30
— Samowar. № 85	20
Chrzanowski J. Liryki patryotyczne Asnyka. № 188	20
Chrzanowski Ign. Za co powinniśmy kochać Pana Ta-deusza. № 101	25
Czartoryski A. K. Katechizm rycerski. № 177	45
Czerneda Mieczysław (Bierzyński). Kancelista. № 80	20
— Niepiakany. № 79	20
Dygasiński Adolf. Co się dzieje w gniazdach. № 64	35
— Wilk, psy i ludzie. № 37	30
— W puszczy. № 36	35
Dynowska M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Strykowski, Paprocki. № 170	45
Fredro A. hr. Pan Geldhab. № 149	30
— Śluby panińskie. № 151	60
— Zemsta za mur graniczny. № 150	75
Galle Henryk Czytanki polskie, cz. I. № 16	1.20
— Czytanki polskie, cz. II. № 17	1.20
Gomulicki Wiktor. Chałat. № 40	25
— Oracz. — Filemon i Baucis. — Nieprzespany sen pani Maciejowej. № 59	20
— Wybór poezyi. № 195	50
Górski K. M. Biblioman. № 88	20
Hoffmanowa Klem. Dziennik Franciszki Krasińskiej. № 77	60
— Listy Elżbiety Rzeczyckiej. № 78	45
— Obiad Czwartkowy. № 191	30
Junosza Klemens (Szaniawski). Froim.—Zajac. № 22	25
— Wilki.—Wesołego. № 38	25
Kaczkowski Zygmunt. Bitwa o chorążankę. № 68	30
Karpiński Fr. i Książnin. Wybór poezyi. № 15	45
Kasprowicz Jan. Wybór poezyi. № 104	35
Katechizm narodowy z r. 1791. Wydał H. Mościcki. № 179	35
Konopnicka Marja. Dym. № 1	20
— Banasiowa. № 2	20
— Miłosierdzie gminy. № 73	25
— Nasza szkapa. № 3	30
— Urbanowa. № 72	20
— Wojciech Zapala. № 70	20
— W Winiarskim foreie. № 71	20
— Z liryk i obrazków. № 141	25
Kondratowicz Ludwik. (Wł. Syrokomla). Janko Cmentarnik. № 76	20
— Szkolne czasy. № 146	25

MARYA TAŃSKA

HISTORIA UNII

CZYLI POŁĄCZENIA KOŚCIOŁA RZYMSKO-
KATOLICKIEGO ZE WSCHODNIM OBRZĄD-
KIEM NA ZIEMIACH POLSKI, OPOWIEDZIANA
WRAZ Z DZIEJAMI PRZEŚLADOWAŃ UNITÓW
□□□□□□ W POLSCE □□□□□□



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ
KRAKÓW. ——— G. GEBETHNER i SPÓŁKA

205609

SKŁADY GŁÓWNE:

POZNAN == KSIĘG M NIEMIERKIEWICZA
NEW-YORK THE POLISH BOOK IMP CO INC

2577/43



1180080281

PAd

Drukarnia i Litografia p. f. „JAN COTTY”, Kapucynska 7

2014- D_v 1381-3

WSTĘP.

W chwili, kiedy nad ziemią naszą świtać zaczyna, kiedy padają pierwsze promienie zorzy nowych, wolnych dni, kiedy czekamy z upragnieniem na zmartwychwstanie niepodległej Polski, powinniśmy zebrać wszystkie siły ducha aby stanąć do pracy dla dobra i jasnej przyszłości tej naszej ziemi, aby ją ukochać taką mocą czynów, któraby już nigdy nie dała wydrzeć nam Ojczyzny, ani po dać jej w pohańbienie. Jedną z prac, która nas nauczy czynem kochać Polskę — to dobra znajomość jej historyi. Z niej nauczymy się kochać i naśladować to, co było w niej czystem, wielkiem, dobrem; z niej, poznawszy błędy, nauczymy się ich unikać. Podnieci naszą miłość i zachęci do pracy wspomnienie o naszych bohaterach i świętych męczennikach, którzy krew swą i życie dla Ojczyzny i wiary dawali; oni świecą nam przykładem, oni pokazali jak Polskę kochać trzeba, dzięki ich krwi i życiu nie zginęła i nie zginie ta święta, ukochana Matka nasza; Ona dotąd promienieje blaskiem ich chwały i czynów, Ona przez nich i przez nas powstanie znów wielka, wolna. To też w chwili Jej zmartwychwstania

złożmy myślą cześć tym, co na to nowe Jej życie swoje własne w ofierze złożyli. Jednym z takich dowodów pracy i oddania się ludu polskiego dla Ojczyzny, jedną z historyi męczeństwa naszych ojców jest historia unii, czyli połączenia dwu religii w Polsce: rzymsko-katolickiej, wyznawanej przez Polaków — i wschodniego obrządku, wyznawanego przez braci naszych Rusinów, synów tejże samej matki Polski, którzy przez tę unię religijną chcieli się z Polską nierozzerwalnie połączyć i usunąć Kościół swój od zależności i poddania carom moskiewskim.

Projekt połączenia kościoła wschodniego z zachodnim w granicach państwa polskiego istniał już za Jagiellonów, upadł on jednak wskutek obojętności na tę sprawę królów, a także i dzięki wpływom, jakie Moskwa wywierała wówczas na Polskę przez małżeństwo króla Aleksandra z carówną Heleną. Wraz jednak z upadkiem myśli połączenia obu tych religii zaczyna się upadek życia religijnego na Rusi. Duchowieństwo odznacza się nieuctwem i gorszącem życiem, cerkwie puszczano w dzierzawę, zamieniano je na stajnie, lud brał przykład ze swoich przewodników. To też za Batorego, a zwłaszcza Zygmunta, który gorliwie popierał katolicyzm, powstaje napowrót myśl zjednoczenia obu kościołów, popierana gorąco przez Rusinów, jak np. kniazia Bazylego Ostrońskiego i taką powagę, jak Piotr Skarga, w jego dziele „O jedności kościoła Bożego“.

Unia ta konieczna była ze względów politycznych, gdyż w Rosyi w owym czasie Borys Godunow ustanowił oddzielny patryarchat, zależny od cara, i do tej zależności chciał wciągnąć i kościół ruski. Należało go ocalić od takiej zagłady i, pomimo sporów między duchowieństwem ruskim, przychylni Polsce i unii Rusini postano-

wili ją przeprowadzić, co też uskutecznilo na synodzie Brzeskim w 1595 roku. Niestety jednak, jak to często u nas bywało, niezgoda popsula najlepsze dzieło i pomimo, że zastrzeżono sobie w całości właściwe kościołowi greckiemu obrzędy i liturgię, zrównanie praw biskupów ruskich i łacińskich, w ostatniej chwili najgorliwsi poprzednio zwolennicy unii odstąpili od niej — tworząc dyzunię. Zamiast pożądanego połączenia nastąpiło nowe rozdwojenie, walka, często namiętna, między unitami a dyzunitami, która bardzo smutne następstwa musiała spowodować.

Gorliwym zwolennikiem unii był król Zygmunt III, jezuita, bazylianie, a także arcybiskup połocki Józefat Kuncewicz. Przeciwnicy byli liczni, a głównymi ich ogniskami były: klasztor Ławra Pieczerska pod Kijowem, bractwa cerkiewne, szczególnie lwowska „Stauiopigia“ i kozacy ukraińscy, niechętni wszelkim porządkom Rzeczypospolitej. Walka prowadzona była chwilami bardzo namiętnie; dowodem tego jest zamordowanie arcybiskupa Józefata Kuncewicza przez dyzunitów w Witebsku w 1623 roku.

Główną podniętą tych walk, tak szkodliwych dla dobra narodu, było ciągle podjudzanie ciemnego ludu ruskiego przeciw kościołowi katolickiemu i rządowi Rzeczypospolitej, celowo prowadzone przez Moskwę, nie mniej jednak trzeba w tem widzieć wielką winę Zygmunta III, jego polityki katolickiej i uczuć nieprzyjaznych do wszystkiego, co niekatolickie, uczuć, dla których nie doprowadził nawet do skutku obiecanego zrównania praw biskupów unickich. To odstręczało od unii, to sprawiało, że magnaci ruscy chętniej odrazu przechodzili na łono

kościół katolickiego, lud zaś zostawał przy schizmie i tem powiększał rozdział między sobą a dworem.

Odmienny od ojca duchem przekonań Władysław IV starał się sprawy unii skierować na lepszą drogę dla złączonego polsko-ruskiego narodu. Sam katolik, wysoce tolerancyjnego ducha, miał na uwadze zawsze tylko dobro Rzeczypospolitej i widział to dobro na drodze zupełnej wolności i równości wyznań; starał się więc odrazu na sejmie koronacyjnym przeprowadzić ugodę z dyzunitami. Pomimo miłości, jaką zyskał król nietylko w całym narodzie, ale i w najbardziej dzikiej, burzliwej jego grupie—kozakach, którzy pieśniami czcili ukochanego króla, niezgoda nie ustawała, gwałty i jątzerzenie z powodu różnic wiary ponawiały się. Na nieszczęście, król, który jeden miał moc zażegnać burzę, jaka wisiała nad krajem przez bunty kozaków, który jeden miał nad nimi moralną potęgę, jakiej się poddawali, umiera w najgorszej dla kraju chwili.

Smutne są dzieje naszej biednej ojczyzny za panowania Jana Kazimierza. Nieszczęścia i klęski wałą się ze wszystkich stron na ziemię naszą, klęski gorsze od innych, bo zdrada swoich, bo oddanie Szwedom kraju, bo walki bratnie z kozaczną, które muszą zawsze upadłać i wieść do upadku. Wśród takich nieszczęść nie trudno i o upadek oświaty, a z ciemnotą idzie wraz z innemi nieszczęściami i nietolerancya religijna.

A wróg czuwał, wróg dziki, krwiożerczy, straszny; czekała Moskwa i rozdmuchiwała na tle religijnem nienawiść kozaków do Polski. Łudziła obietnicami, ciągnęła do prawosławia.

Prędko zrozumieli kozacy, po przyłączeniu ich przez

Chmielnickiego do Moskwy, jaką to wolność szykuje im rząd moskiewski i zapragnęli czempnędey powrócić do dawnej matki—Polski; zawarto w Hadziaczu umowę, która wznowiała unię lubelską, dawała wolność religii, zrównanie praw biskupów katolickich i greckich przez danie tym ostatnim krzesła w senacie.

Z wściekłością patrzyła Moskwa, że wysuwa się jej z rąk tak bogata zdobycz i robiła co mogła przez lat dziesięć, aby wzniecić niezgodę między schizmatycką Rusią a katolicką Polską i Litwą. I zabrano nam cudny szmat ziemi polskiej, podzielono Ukrainę na polską i moskiewską i w tej ostatniej gnębiono lud, zamieniano wszystko w ruinę, zmarnowano i obrócono w niwecz całą pracę licznych pokoleń! Ludność ruska w obrębie Rzeczypospolitej zrozumiała teraz, do czego doprowadziło rozdwojenie, czem było podjudzanie do niezgód religijnych przez Rosyę.

Za Jana Sobieskiego przystępują do unii z kościołem katolickim najzawziętsi jej przeciwnicy, ostatnia w 1708 r. „Stauropigia“ lwowska, tak, że wszystkie niemal dyecezye kościoła wschodniego w granicach Rzeczypospolitej Polskiej połączone zostały unią z kościołem katolickim. Jednocześnie zaczyna się kulturalna praca na Ukrainie, zamienionej przez wrogów w pustynię, praca dla doprowadzenia jej do poprzedniego stanu rozkwitu i bogactw.

Inny, niestety, obraz przedstawiała moskiewska część Ukrainy. Ciemnota i podłość nie znoszą światła i potęgi ducha. Z wściekłością zaczęto tam prowadzić propagandę nienawiści religijnej do katolicyzmu i unii, wprowadzonej w polskiej Ukrainie; gromady ciemnych fanatyków i ło-

trów, podjudzane przez popów, napadały pod pozorem wiary na kolonistów-unitów polskiej Ukrainy, mordowały i rabowały. Znany jest ten okres w historii Ukrainy pod nazwą Hajdamaczyzny.

Gdybyż na tem był koniec naszych nieszczęść i klęsk! Niestety, w dziejach unii był to dopiero ich początek, po którym miały nastąpić łzy, krew i męczeństwo. Bo choć w początkach panowania Augusta II reszta dycezyi dyzunickich przystąpiła do unii, a Bóg Stwórca obdarzył każdego wolnością, dał mu za sprawdzian sumienie — Moskale postanowili wolność, duszę i sumienie ludów zastąpić ukazem. Nie mogła Moskwa zniszczyć unii agitacją — czyhała więc na sposobność zemśczenia się na jej sprawcach. Sposobność ta trafiła się, gdy nie-cny król polski, cudzoziemiec August II, wezwał na pomoc cara Piotra.

Wkroczył car z wojskami do polskiej ziemi i drogę swoją znaczył gwałtem i mordami; zachowywał się na naszej ziemi nie jak sprzymierzeniec, ale jak władca tyran w podbitym kraju. W Witebsku kazał zniszczyć wizerunki św. Józefata i powyrzucać relikwie, w Połocku po pijanemu sprofanował w cerkwi unickiej komunikanty; jednego zakonnika, bazylianina, za to, że morderców św. Józefata nazwał bezbożnymi, bił po twarzy, powalił na ziemię, obciął nos i uszy, wreszcie wywłókł i powiesić kazał. Drugiemu głowę szablą odrąbał. Klasztory i cerkwie na magazyny wojskowe przemieniał, znęcał się nad duchowieństwem zakonnem i świeckiem, wysyłał w głąb Rosyi, zostawiał wszędzie gwałt, zniszczenie, pożogę, głosząc się jednocześnie protektorem uciskanych przez Polskę dyzunitów, których już w owe czasy w Polsce nie

było. Podczas odwrotu wojsk z Polski łupił znów car klasztory i cerkwie, zostawiając za sobą pustynię.

Może tu koniec, myślicie, tych strasznych dziejów. Nie, to wciąż tylko początki sroższych stokroć prześladowań za wiarę i Ojczyznę, sroższych niż te, jakie miały miejsce za czasów dzikiego Nerona w Rzymie. Jak straszne sny przesuwają się przed oczyma ludów obrazy mordów i rzezi bezbronnych, niewinnych—bo nieświadomych braci. Nie sny to jednak, lecz straszna rzeczywistość.

Panowanie Poniatowskiego daje nam znów taki obraz. Król zdrajca nie wahał się sprowadzać na kraj wrogów, w ich ręce oddawać ziemię, zlaną krwią jej synów i obrońców, a nikczemny rząd moskiewski korzystał z tego, używając przytem najbardziej ohydnych sposobów wywierania swych wpływów. Słusznie powiedział jeden z naszych ukochanych wieszczów narodowych, Krasiński, że „zatruty duch narodu to dopiero bólów ból“. Wiedziała i czuła to Moskwa i starała się zatruć tego ducha, podjudzając braci przeciw braciom, budząc nienawiść jednych klas narodu przeciw drugim, co jej nietrudno było, gdyż miała do czynienia z ciemnym, biednym ludem unickim. Na całej Białej Rusi, Wołyniu, Podolu i Ukrainie zaczyna się robota niecnej sfory moskiewskich siepaczy, do której należeli biskupi prawosławni, popi i wyżsi moskiewscy dygnitarze.

Zaczyna się wśród ludności włościańskiej ukraińskiej agitacja prawosławna, skargi kłamliwe, wylewane przed Petersburgiem na ucisk dyzunitów przez katolicyzm, gwałtowne przeciąganie unitów na prawosławie i podburzanie ich przeciw katolickiej szlachcie. Chłopi ciemni, ufni w opiekę Rosyi, okrytey wówczas lisią skórą

obłudy, zaprzestali odrabiania pańszczyzny; Repnin rozsyłał wszędzie agitatorów prawosławia, którzy między ludem ukraińskim przygotowywali wybuch w obronie uciśnionej rzekomo wiary prawosławnej i wolności ludu. A działo się to w chwili, kiedy najzacniejsze, najgorętsze serca w Polsce utworzyły konfederację Barską (1786), której dążeniem, ideą najszczytniejszą było: wygnanie wrogów, wolność, równość, braterstwo wszystkich ludów Polski, Rusi i Litwy. Konfederaci szli walczyć za wolność i swobodę ludu Ukrainy, a Moskwa lud ten uzbrajała przeciw jego obrońcom. Co za straszny, pełen grozy obraz, co za ból rozrywał serca naszych bohaterów barskich: Pułaskich, Marków i innych.

I przyszło nowe męczeństwo Polski, jej lud własny, biedny — bo ciemny — przybijał Matkę do krzyża i żółcią ją poił: Ihumen Jaworski, widząc w konfederacji barskiej zamach na cerkiew prawosławną, manifestem carowej wezwał unitów do rzezi Lachów. Namówił Maksyma Żeleźniaka do utworzenia zastępu kozackiego, któryby pomagał ludowi w rzezi. Caryca obiecywała łaski i nagrody tym, którzy pozbędą się strasznej opieki katolickiej Polski. Z oddziałami zbrojnymi łączyło się wszędzie chłopstwo ukraińskie, popi prawosławni święcili noże, nadając ruchowi charakter religijny. Święcili noże przeciw tym, co szli z miłością Chrystusową, co szli krew swą, życie, mienie złożyć na ołtarzu dla dobra jednej Matki i tego ludu, co ich mordował i zarzynał. Mordowano pod przewodem Moskwy szlachtę polską, księży łacińskich i unickich, rabowano kościoły, lud unicki zmuszano do przejścia na prawosławie. Do Żeleźniaka przyłączył się Gonta, setnik kozacki, który zdradził Potockie-

go, właściciela Humania. Rozpasana tłuszcza zdobyła Human i wyrznęła w pień 20,000 ludności, nie wyłączając dzieci i uczniów. Żeleźniak i Gonta przybrali tytuły książąt, a wypędzeni z miasta przez wyziewy gnijących trupów, rozłożyli się obozem za miastem, wysyłając rozbójnicze oddziały po okolicy.

Cieężko zapłacił biedny lud ukraiński za swą ciemnotę, za posłuch, dany podłym podszechuwaczom moskiewskim. Carowa, której bunt ludu ukraińskiego zagrażał takimże buntem chłopstwa rosyjskiego, wyparła się teraz współudziału w wywołaniu tego buntu i puściła swoje wojsko na nieszczęsny lud ukraiński. Biedny ty ludu, mordowałeś swoich braci, co cię bronić chcieli, a teraz polala się bujnie twoja krew i obficie zrosiła ziemię ukraińską i spłynęła razem z krwią obrońców przez ciebie mordowanych do tronu Stwórcy, by wyprosić przebaczenie za winy twoje! Och, ileż tej krwi spłynęło!

Nie naszym dziś zadaniem opisywać te czasy walk za ojczyznę, rozbiorów kraju i t. p. Wróćmy do dalszych dziejów unii i zobaczmy ten ucisk unitów i dyzunitów, o którym przed całym światem głosiła Moskwa. Z chwili, kiedy dla Polski zabłyśły promienie swobody, kiedy naród, omyty z win ojców przez chrzest krwawy, dojrzał, spotęźniał i wydał z siebie, jako owoc swego ducha, mocy moralnej i siły — konstytucyę 3 maja 1791 r., nie zaniedbał wówczas żadnego ze swoich synów, otoczył równą opieką wszystkie dzieci swoje. Wówczas to raz jeszcze ogłoszono wolność wszystkich wyznań w Polsce, unitów uważano za równych synów kościoła katolickiego i oni też czuli się z nim gorąco duchem związani. Dyzunitom zapewniono opiekę, swobodę i krzesło dla arcybiskupa

dyzunickiego Rostockiego w senacie polskim. Ustanowiono przytem dla dyzunitów oddzielną zwierzchność kościelną, niezależną od wpływu rosyjskiego, otworzono szkoły i seminarya w celu przygotowania rozumnego, znającego swoje powołanie duchowieństwa.

Ten krótki obraz początkowych dziejów unii przytoczyć musiałam, chcąc przejść do dalszych jej losów, chcąc rzucić Wam przed serca ostatnie epizody tych bezprzykładowych w dziejach narodów wszechświata gwałtów z jednej strony, bohaterskiej miłości do wiary i ziemi i mocy ducha — z drugiej.

Po wyżej opisanych wypadkach, po upadku politycznym Polski, żyła w granicach tejże Polski ludność polska i rusińska katolicka, jeno dwóch obrządków: łacińskiego i unickiego — w zgodzie i miłości dla wspólnej wiary katolickiej i jednej matki—Polski. Stały obok siebie cerkwie unickie i kościoły, lud modlił się w jednych i w drugich i przyjmował, w razie potrzeby, tu i tam sakramenta święte. Księża uniecy i katoliccy pomagali sobie wzajem w sprawowaniu obowiązków swoich: chrzcili, spowiadali, udzielali ostatnich sakramentów, zależnie od tego, do jakiej świątyni było bliżej w razie potrzeby. I żył lud polski w tej zgodzie bratniej dopóki nie przyszła nowa na kraj burza, która zniszczyła pracę wieków, wydarła życie tysiącom ludzi i przepoiła ziemię naszą drogą krwią tysięcy naszych męczenników. „Biada ludom, co swoje mordują proroki“, ale biada i takim, co zapominają o swych męczennikach. Dlatego zwróćmy się myślą choć na chwilę ku nim i przysiężmy w myśli ich duchom świetlanym, że czynem ukochamy ziemię, przesiąkniętą ich łzami i krwią serdeczną, że śladem ich

czynów pójdziemy przez życie. Może, jak mówi poeta, „ich życie nam do wolności otworzy bramy“.

Zbyt długa to historia męczeństwa ludu naszego, by ją w całości opowiedzieć można. O każdym zakątku ziemi naszej na wschodnich jej krańcach tomy napisaćby można, dlatego chciałabym tylko w ogólnych rysach opowiedzieć te wypadki.

Najsroźsze prześladowanie unitów wybuchło w gub. Siedleckiej, czyli na Podlasiu, gdzie ludność unicka wykazała szczególne przywiązanie do wiary i ojczyzny polskiej. Po strasznych rządach carycy Katarzyny, następcy jej, Paweł i syn tegoż, Aleksander I, nienawidząc matki i babki, przejęci duchem wolnomysłnym, rozpoczęli rządy od zniesienia wielu postanowień swej okrutnej poprzedniczki. Między innymi i unicy w Polsce odetchnęli swobodniej; carowie, jakkolwiek nie odznaczeni się przychylnością dla unii, ale przynajmniej nie prześladowali jej. Ale już pod koniec panowania Aleksandra I zaczyna się w sferach rządowych moskiewskich prąd dla unii nieprzyjazny, krępowany tylko wolą cara, który otwarcie przeciw niej nie występował.

Ale umiera Aleksander, a po nim wstępuje najzwziętszy wróg Polski, katolicyzmu i tego wszystkiego, co szlachetne i dobre, car Mikołaj I. Jednocześnie w nieszczęśliwej Polsce występuje w dziejach unii ohydna, zbrodnicza postać wiernego carskiego sługi, zdrajcy, odszczępieńca, gorliwego moskiewskiego siepacza, ks. Józefa Siemaszki, wychowańca seminaryum wileńskiego. Car Mikołaj odzywał się, że wtedy dopiero zgniecie unię i utnie głowę tej zmorze, która go trapiła, jak wychowa sobie między jej wyznawcami odpowiednie narzędzie do

jej zdławienia. To też wychował sobie w osobach zaprzańców takich, jak wyżej wymieniony Siemaszko, Wasyl Łużyński, Antoni Zubko, Holubowicz i inni, którzy wraz z takimiż niecnymi figurami w ministerjum wyznań, Kartaszewskim, Błudowem, Daszkowem przeprowadzali swe dzieło. Sprytem, podłością, nienawiścią do wszystkiego co polskie, odznaczył się zwłaszcza Józef Siemaszko, który obmyślił szeroki i dokładny plan „oprawosławienia“ unii, przyjęty bardzo łaskawie przez Mikołaja i polecony do natychmiastowego wykonania. Wzięto się skwapliwie do wprowadzania go w życie między biednym, nieświadomym ludem, ufny, że łagodniejsze czasy Pawła i Aleksandra trwać dalej będą.

Okryty zwykłym płaszczem obłudy, zdrady i podłości, zaczął rząd moskiewski od wylewów czułości dla biednych unitów, gnębionych przez Polskę, od zapewnien, że tylko miłość ojcowska, dbałość o dobro poddanego ludu kieruje wszystkimi zarządzeniami jego. Potem ogłoszono w pismach ówczesnych, z jakim zapalem i uwielbieniem dla cara duchowieństwo i lud przyjął plan ks. Siemaszki. Jednocześnie zakipiła robota rządowa, nawałnicą sypały się jeden za drugim projekty w sprawie środków, mających się przeciw unii użyć. Usuwano zewsząd duchownych, ożywionych zacnym duchem i zastępowano przez zdrajców, wychowanych przez rząd; zamykano klasztory unickie, konfiskowano majątki, zabroniono dzieciom unitów uczyć się religii po polsku, a potem wogóle uczęszczać do szkół polskich. Towarzyrzyły tym zarządzeniom gwałty, mordy, męczeństwa zakonnic i zakonników, których głodzono, bito, więziono, wynajdując najbardziej wymyślne katusze. Nie przeba-

czył Siemaszko i zakonom żeńskim. Ból i wściekłość duszę rozrywa, gdy czyta się opis mąk, zadawanych przez lat dziesiątki tym męczennicom. Pamięć o tem przechodziła się w opisie świadka i uczestniczki tych tortur, matki Makryny Mieczysławskiej, której udało się uciec z Rosyi i przedostać do Rzymu. Zaczynający Siemaszko chłostą, kopaniem, policzkowaniem zakonników i zakonnic nawracał na prawosławie. Starców zakonników trzymano nagich na mrozie, a gdy wśród chłosty mdleli, trzeźwiono ich nową chłostą. Tak skończył w Łyskowie gub. Grodzieńskiej ks. Bocewicz, do dziś dnia z miłością przez lud wspominany; tak zbitego kijami znaleziono w więzieniu w klęczącej postawie ze złożonemi do modlitwy rękoma ks. Baranowskiego, o którym zdano rządowi raport, że zmarł z pijaństwa; tak poszły tysiące, których nazwisk, choć są zapisane, trudno wyliczyć.

Przyszła wreszcie kolej na lud, tę podstawę narodu i wiary każdej. Jego dola, to zakończenie martyrologii, rozdzierające serca samem o niej wspomnieniem. Straszne było jego położenie. Pozbawiony swych pasterzy, zdradzany co chwila przez nowych zdrajców duchownych, naznaczonych przez rząd, lud nie miał ostoi żadnej. Szlachty unickiej nie było, gdyż przyjęła ona już dawno katolicyzm, a nad polską zawisła groźba rządu, że każdy opór ludu, w jej dobrach mieszkającego, spadnie na głowy tejże szlachty. Ludowi został jego duch nieskalany, twardy, silny duch polski; zostały, jako relikwie, ostatnie słowa konających lub wywożonych na Sybir kapłanów, słowa, tkwiące jak testament w duszach tego ludu — to podnosiło jego przywiązanie do unii, to dopomogło mu do wytrwania.

Więc znów polala się krew gorąca, serdeczna tych wiernych dzieci ziemi, by ją użyźnić duchem, by i nam dodać siły. Powyrzucano z kościołów wszystkie oznaki dawnej wiary, pałkami gnano lud do cerkwi, gdzie żołnierze i żandarmi, gwałtem, wybijając zęby, wpychali do ust ludowi komunikanty prawosławne, a potem, po tym udziale przymusowym w nabożeństwie i komunii, zapisywano ich jako takich, którzy ochotnie, dobrowolnie przeszli na łono cerkwi prawosławnej. Taki przykład komunikowania przez gwałt mamy w zajęciu w Krynkach gub. Grodzieńskiej. To samo robiono ze chrztem i spowiedzią; otaczano lud i duchowieństwo szpiegami lub sprzedawczykami. Rzadko udawało się ludowi opłacać przez pewien czas popów, chciwych na ruble i wódkę, i pod osłoną łapówek odbywać praktyki religijne w kościołach katolickich; rzadko, bo popi jedni drugich zdradzali, nie przez miłość do swej wiary, której nie mieli wcale, ale do rządowych łask, droższych im nad wszystko — a lud płacił za to męczeństwem.

Głośnem między innemi stało się przymuszanie do prawosławia parafii Dudakowickiej i Dziernowickiej. Kościół, świeżo przez parafian dudakowickich postawiony, zamieniono, dzięki zdradzie księdza, na cerkiew, wpychano gwałtem komunikanty; w Wielki Czwartek sprowadzono wojsko i bito po nabożeństwie po kolei mężczyzn, wybierając starców. Wyliczono po 3,000 pałek i po każdej secinie pytano, czy przyjmą prawosławie. Trzech pod razami skołało. Poczem porywano matkom dzieci do chrztu prawosławnego i znany jest proces, wytoczony jednej z dudakowickich matek za to, że ciągnione do cerkwi dziecko o kamień rzuciła i zabiła na miejscu, wo-

łając: „Lepiej niech zginie, niżby duszę zatracić miał!” Widząc taki opór, przysłano do Dudakowic księdza zdraycę, który udawał gorliwego unitę i tem zjednywał sobie lud. Gdy i to nie pomogło, postanowiono odebrać Dudakowiczanom ziemię i przesiedlić w głąb Rosyi. Miłość rodzinnego zagonu przemogła. Wierzyli, że wywiezieni nigdy już ziemi ojczystej nie zobaczą, będą jeszcze więcej prześladowani i pozbawieni pociech religijnych — i podpisali się na prawosławie, przysięgając w duszy zostać katolikami. Przysięga, która po wsze wieki u wszystkich ludów powinna być święta dla każdego uczciwego człowieka, u nas, w stosunku do rządu, musiała być zawsze obłudą. Tak to znieprawiano nasze dusze.

W roku 1865, kiedy Rosya, zgniótlszy ostatnie powstanie narodu polskiego, zamieniła ziemię naszą w cmentarz, na którym, zamiast krzyżów, stały szubienice, rozpoczął się ostatni obraz tego ponurego dramatu, jaki się rozgrywał w oczach bezwstydney, pozbawionej sumienia Europy. Urzędnicy carscy rzucili się na Polskę, jak głodna sfora psów, szukająca zdobyczy, a zarazem łaknąca przypodobać się i zyskać łaskę carską. A czemże lepiej, jak nie prześladowaniem Polaków, można było zdobyć te łaski i obłowić się zdobyczą. Prześladowanie katolicyzmu, zmuszanie unitów do prawosławia było, według rządu moskiewskiego, najkrótszą i najpewniejszą drogą do zgębienia, zmoskwiczenia Polski. Zrozumieli to carscy siepacze i właściwymi sobie sposobami zabrali się do dzieła. Szacowny ten zastęp katów naszego ludu długoby wyliczać należało, jeszcze dłużej dzieła ich rąk, które wieczną hańbą okryły Rosyę. Czerkawski, Berg, Kotzebue, Protojerej Wojcicki, Marcelli Popiel, jego następ-

ca gubernator Gromeka, naczelnik powiatu Alaszka, kapitan Gubaniew, Stein, Klimenko, Gołowiński, Walawskij i tylu, tylu innych, to godni działacze narodu moskiewskiego, złani krwią starców, dzieci, młodzieży, kobiet, shańbieni po wiek wieków męceniem bezbronnych.

Prześladowanie unii rozpoczęto od gnębienia duchowieństwa, sądząc, że skoro zabraknie przywódców, wiara w ludzie upadnie. Omylili się jednak oprawcy. Wiara ludu polskiego twardą, prostą i silną była i poprzez osoby i suknie duchowne sięgała wyżej — do Boga. Bolał lud, gdy mu zabierano drogich przewodników, cierpiał, widząc ich cierpienia, więzienia, zsyłki na Sybir, ale trwał w zasadach wiary tem mocniej, ale powtarzał oprawcom, że i bez księży modlić się będzie tylko do swego Boga. Tego samego uczyli księży i biskupi, po raz ostatni przed więzieniem i męką przemawiając do ludu. Chwyтали się tedy ciemieży różnych podłych sposobów w postępowaniu z duchowieństwem unickiem; jako nagrodę za powolność rządowi obiecywano duchownym fundusze, ściągane jako kary z kapłanów katolickich, podjudzano jednych przeciw drugim, licząc na większą ciemnotę duchowieństwa unickiego; a gdy to nie bardzo skutkowało, rozpędzano klasztory, seminaria, wywożono gromadnie na Sybir, zabroniono zjazdów księży na odpusty, kazań, rozsyłania opłatków, stawiania krzyży po drogach, podnoszenia tych, które upadły. Tym carskim działaczom szkodziło znamię męki Chrystusa. I nie dziw — czyja dusza jest czarna, tego razi światło. Feliński, Rzewuski, Szymański, Kaliński, Ważyński, Krasinśki, Wojnowski, Zatkalik, Charłampowicz, księży, biskupi i tylu, tylu innych poginęli w więzieniach, kajdanach, gnani piechotą w Sybir

daleki. Było, niestety, wielu i takich, do których sumień trafiły ruble moskiewskie; stawali się szpiegami rządu, denuncyantami własnych parafian i wiernymi pomocnikami w prześladowaniu ludu; na szczęście ten zastęp jest mniejszy, a co ważniejsze, nie znalazł on posłuchu u ludu.

Po wywiezieniu i wymęczeniu duchowieństwa, rząd brak tegoż załatwił prędko. Sprowadzono z Galicyi gromady młodych Rusinów i, nie pytając o powołanie ani naukę, wyświęcano na kapłanów i wierne sobie sługi i pomocników do niszczenia unii. System ten przygotowywania duchowieństwa praktykował zwłaszcza ksiądz Marceł Popiel i z taką zgrają zabrał się do tępienia opornych księży unickich. Tyle zabiegów moskiewskich poszło na marne, księży nie było, został lud nieugięty, twardy, oporny. Wzięto się więc do niego. Kościół i szkoła—to dwie najdzielniejsze strażnice narodu, do tego więc drugiego szanca przypuściła Moskwa szturm. Rozpędzono nauczycieli Polaków, zniszczono książki polskie i spędzono z Moskwy dziką hałastrę oberwusów, im powierzając naukę polskich dzieci, tych zaś, którzy do takich szkół nie chcieli posyłać dzieci, rząd karał kontrybucyami, bił, więził, katował. Potem przysła kolej na wyrzucanie z kościołów wszelkich oznak nabożeństwa: więc usunięto komże, monstrancye, konfesyonał, organy, ołtarze, a że lud, przywiązany do nich, widząc, że zamieniają im kościoły na cerkwie, nie chciał dobrowolnie oddawać kluczy, więc wyłamywano drzwi, a opornych karano nahajkami, więzieniem, morzono głodem lub pędzono z miejsca na miejsce bez miłosierdzia. Lud jednak trwał i miał trwać do końca, powiększając do nieprzeliczonej liczby hufiec męczenników na Podlasiu.

W tej obfitości męczeństwa leży największa trudność opowiedzenia o niem. Trzebaby przejść do szczegółowego opisu; tymczasem na Podlasiu niema miasteczka, wsi, kolonii i chaty bez wspomnień o krwawych, bolesnych bojach. Nie zliczyć tych ran, zadawanych kolbą, bagnetem, nahajką, nie spisać strat zlicytowanych majątków, zagrabionego dobytku, kontrybucyi, nie opowiedzieć tych udręczeń w więzieniach, zgonów męczeńskich na wygnaniu, trzymania o głodzie, na mrozie, rozpaczey matek, którym wydzierano przemocą dzieci, by chrzcic je na prawosławie, nie opisać tego głuchego, bezsilnego bólu, gdy wobec włościan wyprowadzano im krowy i konie i biednym, bezbronnym zwierzętom obocinano nogi lub podrzynano szyje. Kiedy pop Jan Kronsztadzki błogosławił obrazami wojsko, idące na ostatnią wojnę japońską, starzy żołnierze wąpili o zwycięstwie, mówiąc, „że na nic ikony, bo Bóg nie poszczęści“. Byli to ci sami ludzie, których używano niegdyś do mordowania podlaskiego ludu, którzy te właśnie obrazy gwałtem wnosili po stosach trupów do unickich cerkwi. Zbezczeszczone mordami obrazy nie mogły przynieść zwycięstwa armii.

Podlasie blaskiem męczeńskiej zasługi przyćmiło wszystkie okolice kraju. Sześć było tam dekanatów unickich: Janowski, Włodawski, Sokołowski, Radzyński, Międzyrzecki i Bialski. Każdy składał się z kilkunastu parafii, z nich każda miała kilkanaście wsi albo miasteczek. W powiecie Bialskim operowali gubernator Gromeko, naczelnik powiatu Alaszka i Gubaniew, mając zaś do usług rotę kozaków, batożyli opornych, łamali im pięściami szczęki, gnali do więzień. Skonali tak męczeńską śmiercią pod batami Kozuchowski, Głowacki, Marcini-

kowa, Stasiukowa, która z dzieckiem uciekła od chrztu prawosławnego. Dopędzono ją w drodze, dziecko ze strachu umarło, ją skatowano na śmierć, umarł wreszcie mąż jej, zbity przez kozaków. Tak pobita pod razami Agata Szych i Maryanna Stefaniuk. W parafii Hrudach, 430 dusz liczącej, nie chciano wpuścić do cerkwi unickiej prawosławnego popa, wpadło więc 100 kozaków, żeby smagać nahajkami, niszczyć, rabować, rozpustować, a piechota moskiewska wypędzała lud z chat i bagnetami zmuszała zbierać rękoma błoto z gościńca; nałożono wreszcie na mieszkańców haracz w ilości 100,000 zł. pol.

W rok później do tychże Hrud przysłano 200 kozaków na pohulanke, wśród której zhańbione marły pod nahajkami matki, dziewczęta i dzieci, a mężczyzn wywózono do Rosyi. Te same gwałty nad bezbronnymi powtórzyły się jeszcze w 1874 roku, Hrudy jednak nie przyjęły popa i dzieci nie chrzcili. Wydano więc rozkaz zmuszenia ludności do ochrzczenia dzieci. Gdy gruchnęła wieść, że wojsko idzie otoczyć wieś, matki, porwawszy dzieci, jak stały, bez ubrania, żywności, w mróz, uciekły w głąb lasów olbrzymich. Wojsko zastało puste chaty. Wydano rozkaz otoczenia lasu wojskiem, licząc na to, że głodem zmusi się odporne do oddania się w ręce oprawców. Sześć tygodni trwało oblężenie, sześć tygodni bohaterki wytrwały wśród głodu, patrząc na śmierć wielu swych dzieci. Wreszcie odstąpiło bohaterskie wojsko od oblegania bezbronych niewiast i dzieci, a z lasu wyszły podobne do szkieletów widma tych, które przeżyć zdołały te męki. I tym nie darowano jednak. Postanowiono brać dzieci pojedynczo. Jednej z kobiet, co wytrzymała oblężenie w lesie (Apolonii Szuckiej), porwano trzyletniego syna

do cerkwi, gdzie czekał już pop. Napróżno matka krwa-
wiła ręce o drzwi cerkwi, napróżno wołała do niej dzie-
cina, skonał wreszcie trzyletni męczennik na rękach
swoich oprawców.

Straszniejsza rzecz stała się we wsi Kłoda, parafii
Horbów. Józef Koniuszewski otrzymał rozkaz ochrzczenia
swoich dwóch córeczek w cerkwi prawosławnej. Oporne-
go bito, zmuszano do płacenia codziennie większej kary, co
go wreszcie tak zrujnowało, że w chacie nie było kawał-
ka chleba; zabito mu wreszcie ostatnią krowę. Nie mo-
gąc znieść dłuższej głodu i męczeństwa, a nie chcąc od-
stąpić od wiary i ojczyzny, Koniuszewski ukrył się z żo-
ną i dziećmi w stodole, podłożył ogień pod chróściany
budynek i spłonął dobrowolnie. Czas jakiś z głębi pło-
nącego budynku słychać było pieśń płynącą do Boga.
Tak nawet w chwili śmierci męczeńskiej usta naszych
bohaterów nie plamiły się nigdy przeklinaniem oprawców.

W r. 1867 w miasteczku Łomazy Gromeka sprowa-
dził 200 kozaków i dwie rotę piechoty i przez dwa ty-
godnie batożono mieszkańców. Niektórzy wytrzymywali
po 400 — 600 kijów, ciało odpadało od kości, ale od unii
odstąpić nie chcieli. W r. 1874 przez 10 tygodni trwały
w Łomazach też same katusze. Licytowano majątki, wy-
myślano iście szatańskie sposoby dręczenia. Zbitych bez
ubrania zganiano na pola i kazano rękoma nosić śnieg
na drogi. Tak cierpiały wszystkie wsie unickie, wszędzie
ziemia nasiąkała krwią niewinnych ofiar, a droga wy-
gnania do Rosji znaczona była kośćmi męczenników,
którzy marli w drodze. I wśród tych mąk nie znalazł się
ani jeden odstępca, wszyscy cierpieli zgodnie. Czy nie
zaszczyt być dziećmi Polski, która takich miała synów?

Czy nie powinniśmy dążyć do tych wyżyn, na jakich oni w miłości swej do ziemi stali?

Opisane powyżej fakta z dekanatu bialskiego są z małemi zmianami historią prześladowania całej unii. Tak było w Janowie, Białej, tak wszędzie. W Janowie na nieszpórach rozciągano unitów przed drzwiami kościoła i bito całe półtorej godziny—do zabicia. Jęk katowanych ofiar zagłuszył śpiew kościelny i organy, a lud w kościele wołał wielkim głosem o miłosierdzie dla braci. Drżały mury kościoła od łkań ludu, od świstów razów, od których darły się ciała mordowanych. Tych, którzy nie skonali odrazu, wywieziono na zawsze z rodzinnej ziemi.

24 stycznia 1874 r. do Pratulina przyjechał pułkownik Stein i kazał wojsku przypuścić szturm do bezbronnej ludności, stojącej pod murami świątyni. Padło 30, nikt nie uciekł z cmentarza. Operował więc Stein pojedynczo. Bił pięściami unitów po głowie, kopał w brzuch, włókł za włosy, aż zmordowany tem apostołstwem wrócił do Janowa odpocząć, by za dni parę znów ponowić swą szlachetną pracę. W Kornicy 3 rotę kozaków biło lud nahajkami a potem pół nagich i poranionych trzymało na mrozie, każąc śnieg zbierać rękoma. Ofiary wytrzymały mękę, wtedy zdarto z nich do reszty odzież i całą noc trzymano na mrozie, gdzie spędzili noc Narodzenia Chrystusa. A potem przez 10 tygodni bito mieszkańców kornickich. Kiedy po 300 uderzeniach mdleli, oblewano ich wodą, cucono i znów bito. Żeby nie budzić litości w żołnierzach, szlachetni dowódcy kazali ciała bitych ofiar osłaniać mokremi płachtami, pod którymi nie widać było, jak ciało kawałami odpadało od kości. Katowano bez różnicy starców, kobiety i dzieci, wywlekano z łóżek

chorych, aby smagać dalej. W parafii Mszany schwytano garstkę dzieci i gwałtem zawleczono do chrztu. Nikt jednak nie chciał być matką chrzestną. Przywleczono wreszcie Anastazyę Stefaniukową, lecz i ta odmówiła. Wytrzymała 350 kijów i zapytana, czy ustąpi, odpowiedziała odmownie. Umarła pod dalszymi razami. Parafia ta zapłaciła 60,000 zł. pol. kontrybucyi i wycierpiała także jak inne katusze. Tak było w parafii Prochenki w Witulinie. Bito, katowano, dzieciom łamano ręce i nogi, głodzono, zabierano cały dobytek i żywność. Małym dziewczynkom wyliczano po 180 razów, nie pozwalano karmić i poić bydła, które ryczało zamknięte w oborach przez wojsko, lud zebrany koło cerkwi kluto bagnietami, bito kolbami karabinów, wreszcie strzelano do niego. 70-letniego starca, Symeona Józefaciuka, skopał obcasami naczelnik Rotów tak, że ten skonał pod razami. Tak było w parafii Gęsach, Rudna, Choroszczyńska, Czekanowie, Rogowie, Kolembrodach, Dolha, Witorz, Wohin, Radzyń, Radcze, Ruska Wola, Szóstka, Jabłoń, Przeguliny, tak w maleńkiej parafii Hołubla, liczącej zaledwie 19 rodzin unickich, dokąd zjawił się pułkownik Kaliński z orszakiem nieodstępnych swych kozaków i strażników. Wszyscy 19 gospodarzy stanęli u wrót świątyni, broniąc jej od zwykłego zbezczeszczenia. Nie znalazł się ani jeden zdrajca. Czyż nie wiedzieli co ich spotka? Kaliński z polanem w rękę walił bezbronnych, potem wzięli się do nich kozacy i bili, dopóki wszyscy 19 nie pomdleli u stóp świątyni. Kiedy się wzięto do chat, matki pochowały się w piece z niemowlętami i dziećmi i stamtąd przywitały napastników wrzątkiem i gorącym popiołem. Broniły dzieci nożami, paznogciami, nie obroniły ich jednak bie-

dne bohaterki. Bosakami wyciągano kobiety i dzieci z pieców, rwąc w kawały ich ciała. W innych wsiach, gdy kaci zmęczeni biciem, prosili o odpoczynek dla siebie, wprzęgano po kilku unitów do sanek, a strażnicy, siedząc w saniach, batami zmuszali ich biedz po śniegu do wyczerpania sił.

Do Włodawy Kotzebue wysłał niejakiego atamana Baranowa dla rozmówienia się z opornymi, którzy dniem i nocą strzegli wejścia do kościoła. Do ataku na bezbronnych poprowadził Baranow 200 kozaków i zaczęła się jedna z dobrze już znanych, szlachetnych, bohaterkich w dziejach Rosyi bitew. Tratowano, kłuto żywy ten mur, a kiedy jęk kobiet i dzieci stał się zbyt donośny, ataman dał rozkaz przerzucenia kobiet i dzieci przez parkan, okalający cerkiew, by nie przeszkadzały ojcom i mężom podpisać się na prawosławie. Atak skończył się, jak inne. Zwycięzcy tryumfowali, trupy zaścierały plac; nielicznych żywych zawleczono do więzień, gdzie ich codzień smagano. Niektórzy wytrzymywali 600 uderzeń. W Ostrowiu 79-letniego starca zabito nahajkami. Czego dopuszczali się kozacy na kobietach i dziewczętach, tego opowiedzieć trudno. Czyż zresztą nie dosyć tego? Krwawe dzieje Podlasia, rozpoczęte w r. 1865, trwają aż po rok 1875, kiedy po całej tej ziemi szedł jęk mordowanych ofiar, ginęły w więzieniach ofiary przesładowania, ginęły na mrozie, w lasach, z nędzy i głodu. Z ludu gospodarnego, zamożnego, zrobiła się gromada nędzarzy, żebracza, szczuta przez rząd, pozbawiona pociech religijnych. Nikt się za nimi nie ujął, nikt ich od męki nie ocalił, a przecież przetrwali kilkadziesiąt lat katuszy i wytrwali w wierze, znaleźli w sobie moc i siłę

potrzebną. Poszli za przykładem ojców, co za wiarę i ojczyznę ginęli na polach Lignicy, Warny, Cecory, Wiednia, Maciejowic, Raszyna, Ostrołęki, co ginęli w 1863 r., co kośćmi swemi ślali drogi Sybiru, marli w więzieniach i na szubienicach.

Czy dla nas w życiu tych bohaterów niema przykładu, czy nie należy uczyć się od nich męstwa, hartu, woli, wytrwania, których nam tak bardzo brakuje, by sposobić się do pracy dla narodu?

W roku 1875 krwawe apostołstwo nahajkami ustało, prześladowanie jednak trwało lat 40. Rząd zmienił system walki. Ogłosił światu, że wszyscy unicy dobrowolnie przyjęli prawosławie, odprawiano uroczyste misye na Podlasiu, nie wspominano tylko o tem, że w cerkwiach modlą się sprowadzeni z Rosyi sprzedawczyki, że strażnicy przemocą wlekli unitów do cerkwi. Zaczął się drugi akt prześladowań. Naczelnicy powiatów cicho, bez rozgłosu, okładali karami, więzili, wywozili unitów za każdy chrzest, spowiedź, ślub, słuchanie mszy katolickiej. Zgraja psów przebiegała Podlasie, węsząc i napychając kieszenie na tem zyskownem polowaniu. A lud grzeszył dalej: chodził do kościoła katolickiego i przyjmował sakramenta; robił to i milczał, bo tylko podziemna robota i moc wspólna i tajemnica mogła go utrzymać. Nie skarżył się, bo wiedział, że daremnie. Chrzczył, spowiadał się, brał śluby nocami, a gdy kościołów zabrakło, bo je rząd zamknął lub zabierał na cerkwie, to szedł do Krakowa lub żył na wiarę, a dzieci chrzczył z wody. Ale i trupom rząd darować nie mógł: pochowanych na cmentarzu katolickim wywlekali strażnicy z grobów i kazali wyprawiać im prawosławny pogrzeb. Pierwsi chrześcijanie

kryli się w katakumbach i tam w cichości modlili się do Boga. Dla naszych męczenników katakumbami były lasy Poleskie. W ich głąb często nieprzebytą, znaną tylko tym biednym bohaterom naszym, niosły matki dzieci do chrztu, szedł lud do spowiedzi, niesiono starców po ostatnie sakramenta, szli młodzi połączyć się węzłem małżeńskim. Działo się to nocą ciemną, kiedy żaden szpieg zwęszyć nie mógł, kiedy strażnicy, wódką przepojeni spali. Stały we wsi kościoły dawne zabite deskami, zamknięte szczelnie przez rząd, żeby się w nich unicy nie mogli modlić. Świątynie napozór martwe, a jednak czasami w owe ciemne noce wre wewnątrz nich życie. Jak krety, pod ziemią wykopali unicy przejście do świątyni, pod murami fundamentów, poprzez groby kościelne, by wysłuchać u dawnych ołtarzy mszy świętej, przyjąć słowa otuchy, pociechy, lub sakramenta święte. Ksiądz przybywał z daleka, w rozmaitem przebraniu: handlarza, żebraka i t. p. i niepoznany przez strażników, przebywał z ludem. Wszystko przetrwali.

Przyszedł rok 1905; ukaz zniósł przymus prawosławia. Sto kilkadziesiąt tysięcy zyskało prawo przejścia na katolicyzm. Zdawało się, że te chociaż męki skończone, że promień wolności zabłyśnął biednej naszej ziemi. Ale oprawcom żal się zrobiło. Wyszło na jaw to dobrowolne przechodzenie na prawosławie, prawosławie, które po ukazie nawet popi rzucali dla wiary katolickiej — więc stworzono nam nową męczarnię: projekt oderwania Chełmszczyzny. Przyszedł on do skutku przed rozpoczęciem wojny obecnej.

Co nam da koniec wojny, nie wiemy, od nas to w części zależeć będzie. Jak my się pokażemy w obliczu

duchów naszych świętych męczenników? Czy staniemy się godnymi synami naszych ojców, godnymi dziećmi Polski, przesiąkłej ich krwią i łzami? Wykarmieni i wykłyszani wypadkami powyżej opisanymi, zapatrzeni w przeszłość, słyszymy duszą jęki naszych ojców i matek — i one zostać powinny dla nas sakramentem. Kochajmy tylko Polskę tak jak oni — czynem, kochajmy ją więcej, niż swój interes, niż wszystkie partye i partyjki, które między sobą tworzymy, nie dzielmy się na Polaków, Litwinów, Rusinów, bo nasze jedno miano jest Polska, nie gryźmy się między sobą, lecz pamiętajmy, że tam, z ziemi, z mogił, ze śniegów Sybiru, z więzień i kazamat wołają na nas duchy męczenników, dla których idea jednego, związanego wspólnością świętych celów narodu wyższa była ponad interes własny, że oni za nią oddali życie. Mieliliśmy chwile słabości, ale nasi męczennicy dawali nam zawsze przykład, jaką drogą iść trzeba, jak życie oddawać za Polskę — to też i my teraz, da Bóg, odnajdziemy jasną, jedną dla wszystkich drogę, którą pójdziemy po Zmartwychwstanie. Praca nasza, czyny i siła jedności tu na ziemi, a duchy naszych męczenników u tronu Boga wybłagają je dla naszej Polski.

	fen.
Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyi. № 75	30
— Kęs chleba. № 92	25
— Trzłowe. Spowiedź pana Korsaka. № 94	30
— Ułas. № 91	25
— Urodzony Jan Dęboróg. № 93	30
— Wielki Czwartek. № 95	60
Korzeniowski Józef. Karpaccy górale. № 90	30
— Mnich. № 153	45
— Wasy i peruka. № 197	00
Krasicki Ign. Bajki i przypowieści. № 102.	25
— Satyry i Listy. № 154	60
Krański Z. Liryki (wybór). № 144	30
— Przedświt. № 165.	25
Kraszewski J. J. Jak się dawniej listy pisały. № 82.	20
— Psiarek. № 83	20
— Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka. № 26	20
— Upiór. № 24	30
— W oknie. — Nauczyciele sieroty. № 27	25
— Z dziennika starego dziada. № 25	30
— Żywot i przygody Hrabiego Gozdziekiego. Pan Starosta Kaniowski. № 81.	30
Kubala L. Bitwa pod Beresteczkiem. № 121	45
— Oblężenie Lwowa w r. 1648. № 120	30
— Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem. № 122	35
— Mieszczanin polski w XVII w. № 119	30
Lenartowicz Teofil. Wybór poezyi. № 74	25
— Zachwycenie. № 89	15
Malczewski A. Marya. № 148	30
Mickiewicz A. Bajki i powiastki. № 128	25
— Ballady i romanse. № 127.	35
— Grażyna. № 167.	30
— Konrad Wallenrod. № 166.	30
— Liryki. № 129	30
— Sonety Krymskie. — Farys. № 143	20
Morawski Franciszek. Bajki. № 106.	25
— Wizyta w sąsiedztwo. — Listy poetyckie. № 113	25
Mościcki H. Wernyhora. — Ks. Marek. № 176.	35
Naruszewicz A. Satyry. № 155	30
Niemcewicz J. U. Śpiewy historyczne. № 142	40
— Wybór poezyi. № 105	35
Or—Ot. Wybór poezyi. № 111.	30
— Pieśni o księciu Józefie. № 193	50
Orzeszkowa Eliza. A. B. C. № 12	25
— Babunia. № 9	25
— Bracia. № 117	50
— Daleko. — Karyery. № 135	25
— Dobra pani. № 137	30
— Ogniwa. № 10	25
— Panna Antonina. № 11	25
— Panna Róża. № 138	30
— Słoteczko. — Czy pamiętasz? № 8	25
— Śmierć domu. № 136.	25
— Światło w ruinach. № 118	25

	fen.
Poł Wincenty. Pieśń o ziemi naszej. № 98	30
— Przygody młodości Imci Pana Benedykta Winnickiego. № 116.	25
— Wybór poezyi. № 109	30
Prus B. Antek № 6.	30
— Cienie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. № 69	20
— Grzechy dzieciństwa. № 183.	75
— Omyłka. № 181	75
— Kamizelka. — Michałko. № 35	25
— Na wakacjach. — Katarynka. № 7	25
Reymont St. Władysław. Pewnego dnia. № 21	30
— Wiosna. № 18	35
— Tomek Baran. № 20	35
— W porębie. — Przy robocie. № 19	25
— Z ziemi Chełmskiej. № 180	75
Rodołf M. Satyry. № 112.	30
Rodziewiczówna M. Kamienie. — Ciotka. — Wpisany do heroldyi. № 140	25
— Rupiecie. № 139	25
Romanowski M. Liryki. № 182	30
— Wybór poezyi № 107	25
Rzewuski H. Kazanie konfederackie. — Ks. Marek. № 28	20
— Tadeusz Reytan. № 29.	30
— Sawa. Pan Borowski № 30	30
Schiller F. Dziewica Orleańska. № 158	60
— Wilhelm Tell. Przekład A. E. Odyńca. № 157	60
— Marya Stuart. Przekł M. Budzyńskiego. № 160	75
Sewer. Dola № 63	25
— Łusia Burlak. № 61	30
— Wiosna. № 62	30
Siemiński L. Portret króla Jana. Postowie siewierscy. № 56.	20
— Wieczór u gener. Kopcia. — Wiazanka konwali. № 57.	20
Sienkiewicz H. Janko muzykant. Latarnik. № 13	25
— Na Oceanie Atlantycznym. № 33	25
— Niewola tatarska. № 50	60
— Orso. — Sachem. № 58.	30
— Pieszko przez Czarny Łąd. Cz. I. № 31	30
— Pieszko przez Czarny Łąd. Cz. II. № 32.	30
— Pójdźmy za Nim. № 51	25
— Sielanka. — Legenda żeglarska. № 55	20
— Wspomnienia z Maripozy. — Jamioł. — Organista z Ponikty. № 14.	50
— Za chlebem № 53	60
— Z puszczy amerykańskiej. (Listy z podróży). № 34	30
— Z puszczy Białowieskiej. № 49.	20
Słeroszewski W. Bokser. № 67	20
— Kulisi. № 65.	30
— W ofierze bogom. № 66	25
Skarbek F. Dwie siostry. — Przewoźnik. № 44	20
— Łukasz Stempel. № 42	20
— Mundur. — Jaszczołt. № 43.	20

205609

WYDAWNICTWA G.

Biblioteczka Pamiątek Narodowych.

UNICI. Zebrał i przedmową opatrzył H. Mk.
Mościcki. 2.50

WIELKI TYDZIEŃ POLAKÓW czyli
Opis pamiętnych wypadków w War-
szawie od dnia 29-go Listopada do
5-go Grudnia 1830 r. 2.25

MANIFESTACYE WARSZAWSKIE w
1861 r. z dodatkiem ŚPIEWÓW NA-
BOŻNYCH, z ilustracyami 2.25

ROK 1863. Obrazy i wspomnienia . . 2.25

CYTADELA WARSZAWSKA. Obrazy
i wspomnienia 2.25

ETAPAMI NA SYBERYĘ. Obrazy i wspo-
mnienia , 2.25

SYBIR. Obrazy i wspomnienia 2.25

ROK 1830 i 1831. Wspomnienia i obrazy 2.25

KSIĘSTWO WARSZAWSKIE. Wspo-
mnienia i obrazy. 2.25

Każda z ośmiu książek powyższych poprzedzo-
na jest przedmową Artura Oppmana (Or-Ota).

TRZECI MAJ z dodatkiem KATECHI-
ZMU NARODOWEGO (1791), z
z przedmową H. Mościckiego . . . 2.25

PROMIENIŚCI. Filomaci—Filareci. Obra-
zy i wspomnienia. Z objaśnieniami
H. Mościckiego 2.25

KOŚCIUSZKO. Listy, odezwy, wspomnie-
nia. Z przedmową H. Mościckiego 2.25